Cena pojedyn. numeru 40 groszy.

Należność pocztowa uiszczona ryczałtem

Nr. 38 (94) Warszawa 24 sierpnia 1930 r. Rok II

PLACÓWKA

POLITYCZNA — SPOŁECZNA — GOSPODARCZA — KULTURALNA

Pismo tygodniowe dla wszystkich

Czytajcie w dzisiejszej PLACÓWCE

NA PORZĄDKU DZIENNYM

Logiczny wniosek

Okres letnich wywczasów politycznych został zakończony. Odbyte przed kilku dniami po parotygodniowej przerwie zebranie przedstawicieli stronnictw centrum i lewicy — zainaugurowało właściwy sezon polityczny, którego oficjalnem niejako otwarciem będzie zwołane na dzień 1 września wspólne posiedzenie posłów i senatorów wspomnianych stronnictw, poświęcone wyrażeniu uroczystego protestu przeciwko zakusom na całość granic Rzeczypospolitej.

Zapowiedź tej, ze wszech miar potrzebnej, manifestacji demokratycznego odłamu przedstawicielstwa narodowego — jest wydarzeniem bardzo znamiennem. Oto opozycja, którą wytrąceni z równowagi uchwałami Krakowskiego Kongresu — różni trzeciorzędni „dyżurni publicyści" atakują ciągle z powodu „antypaństwowego" charakteru jej wystąpień — zaczyna akcję polityczną nie od łatwej i tak popularnej dzisiaj w masach „rozgrywki" z rządem, ale od wypełnienia obowiązku ogólno-państwowego znaczenia, do którego w normalnych warunkach powołanym jest przedewszystkiem rząd i legalne przedstawicielstwo rządu.

Tymczasem parlamentowi zamknięto usta, a rząd, zadowoliwszy się dyplomatycznym „protestem" p. Zaleskiego — w beztroskim optymiźmie sądzi, że niebezpieczeństwo nie jest wcale groźne, a zresztą rząd „ciągle wzrastającego autorytetu Polski na arenie międzynarodowej" — znakomicie nad niem panuje.

Frazesy te jednak nikogo już w Polsce z ludzi, którzy trzeźwo oceniają sytuację międzynarodową — nie uspokoją. Z tem większem przeto zadowoleniem opinja publiczna przyjmie do wiadomości fakt, że najpoważniejsze skupienie żywych sił politycznych kraju, jakiem jest zespół stronnictw centrum i lewicy ocenia należycie powagę położenia i rozszerza zakres swoich wspólnych zainteresowań i na najważniejsze zagadnienia polityki zewnętrznej. Ma to swoje, wielkiej wagi znaczenie, zwłaszcza, gdy się zwróci uwagę na międzynarodowe „kontakty" niektórych stronnictw lewicy, dziś tak zdecydowanie w obronie całości granic się angażujących.

Nikt nie może mieć stronnictwom „Centrolewu" za złe, że z oceny naszego położenia międzynarodowego wyciągną one własny, całkiem logiczny wniosek. Streszczać się on będzie w sformułowaniu, że bez usunięcia dyktatury nie da się ani przeprowadzić skutecznej obrony naszych praw na arenie międzynarodowej, ani osiągnąć konsolidacji społeczeństwa, będącej podstawowym warunkiem wszelkiej akcji naszej w tym względzie. Jest to fakt tak oczywisty, że decydować on musi o dalszej taktyce politycznej, jeżeli ratowanie państwa z bezdroży, na jakie go system sanacyjny zaprowadził — ma przyjść na czas i być uwieńczone powodzeniem.

Źródło zwycięstwa

W roku 1920 znalazła się Polska na skraju przepaści. Zdawało się już, że armja nasza przestała istnieć, że fale dziczy bolszewickiej zaleją cały kraj i runie w gruzy świeży gmach naszej Niepodległości.

I nagle, jakby za dotknięciem różdżki czarodziejskiej, błyskawicznie zmienia się wszystko. Jak z pod ziemi wyrastają nowe pułki ochotnicze, zdemobilizowani uciekinierzy stają się z powrotem bohaterami, zwyciężeni biją na całej linji zwycięzców. Zamiast ostatecznej klęski — zupełny pogrom wroga!

Nic dziwnego, że taki niespodziewany tryumf wydał się wszystkim prawdziwym cudem.

Gdzie źródło tego cudu?

Zwyciężył tu duch narodu, który ukochawszy wolność nadewszystko, wytężył dla jej obrony swe siły do ostatecznych granic. Straszna groźba utraty Niepodległości, którą zaledwie co odzyskał, dała mu druzgoczącą energję dla odparcia niebezpieczeństwa. Zapał patrjotyczny, jaki ogarnął wszystkie warstwy, musiał udzielić się i armji, która odrodziła się moralnie. Hasło walki aż do ostatniego tchu porwało wojsko do ostatecznego zwycięstwa.

„Polska wykazała wówczas — pisze marszałek Foch — całą swą żywotność". Masy włościańsko-robotnicze nietylko nie poszły na lep czerwonych haseł, ale przeciwstawiały się im z żywiołową mocą, obalając wszelkie rachuby wrogów. Te masy ludowe przedewszystkiem, zdrowe w swej psychice społecznej, odbiły cios, wymierzony w serce Polski.

Umilkły wszelkie kłótnie i swary, powstała Rada Obrony Narodowej z premjerem Witosem, jako przedstawicielem ludu na czele, która wzięła w swe ręce całą władzę ustawodawczą i wykonawczą w zakresie wojny. Rząd zespolił się w ten sposób w jedno ciało z Sejmem. To zjednoczenie z góry pozwoliło skupić w zwartą całość masy, należycie je zorganizować i pchnąć ich zapał w odpowiednie łożysko. Wydobyło się w ten sposób maximum energji narodowej, z której nic nie poszło na marne. Góra i dół podały tu sobie ręce.

Cudem było przebudzenie duszy narodowej, która wydobyła na wierzch ukryte w swych głębiach skarby. Wiara w tryumf dobrej sprawy, potężna wola zwycięstwa, poświęcenie, nie cofające się przed żadnemi ofiarami — były naszymi orężami nie do pokonania. To jest istotne źródło, skąd wypłynęła nasza moc, a wszystko inne, to tylko objawy pochodne, skutki tej przyczyny zasadniczej.

Zwyciężyła wielka idea **Wolności**, która nie tylko była wypisana na naszych sztandarach, lecz paliła się wielkim ogniem ofiarnym w naszych sercach. Zwyciężyła stokroć liczniejsze i fizycznie silniejsze, lecz słabe duchem, hordy nieprzyjacielskie. Polska idea narodowa zwyciężyła tu ideę powszechnej rewolucji społecznej, której hasła nie zagrzały należycie szarego żołnierstwa rosyjskiego.

Kto nie widzi promiennego światła, bijącego z tej idei Wolności tak gorąco ukochanej przez naród polski, jest ślepym od urodzenia. Biedni są ci nasi duchowi kalecy, którym nawet w takich wstrząsających chwilach nie otwierają się oczy. Jakże mali, jakże przyziemni są ci ludzie, co pochyleni w cieniu jednego człowieka, nie dostrzegają wcale słońca. Ludzie ci nawet nie zdolni są zrozumieć, co to jest naród, bo pojęcie to rozwiewa się przed nimi we mgle, bo cały naród przesłania im jeden człowiek.

Można ubolewać nad tą chorobą psychiczną i współczuć opanowanym przez nie. Ale groza ogarnia, gdy ci manjacy swą chorobliwą idee fixe usiłują narzucić całemu społeczeństwu, gdy chcą zdeptać wszelkie idee, dające moc narodowi, zgasić w jego duszy ożywiające ją znicze, a na to miejsce wznieść bałwochwalczy ołtarz jednostce ludzkiej!

Dla nich nie istnieje cudotwórcza moc duchowa narodu, nie istnieje jego podziwu godny wysiłek zewnętrzny, bo dla nich to wszystko jest czynem jednego człowieka, rezultatem jego potężnej woli i genjalnego umysłu.

To przeciwstawienie jednostki narodowi jest prawdziwym tragizmem obecnego okresu w Polsce, ciąży nad całem życiem naszem i niema sprawy, w którąby nie wniosło zgrzytów i rozdźwięków.

Nie uniknęliśmy tego nawet w wielkiej chwili uczczenia naszego święta narodowego. Nawet krew bohaterów, przelana w obronie Ojczyzny, nie przemówiła do sumienia tych, co i z niej uczynić chcą tylko strumień do obracania koła rozpędowego maszyny, wybijającej medale na cześć jednostki.

Dla tych serwilistów i waletów z przekonania lub wyrachowania niema już, nawet wcale cudu nad Wisłą, bo odkryli nowy cud — cud nad Wieprzem.

Pomijamy już to, że uderzenie z nad Wieprza nie mogłoby być wcale dycydującem, gdyby jednocześnie Haller pod Warszawą i Sikorski nad Wkrą żelaznym murem nie powstrzymali naporu wroga a szef sztabu Rozwadowski mocną ręką nie jednoczył wspólnych wysiłków. Nie chcemy umniejszać niczyich zasług, bo wieniec sławy żołnierskiej tych bojów jest dość wielki, by jego liści wawrzynowych starczyło dla wszystkich. Nie pomniejszamy też zasługi zwycięscy z nad Wieprza, ale pytamy, kto był tak wielki, że tchnął nowego ducha w zdemoralizowanego żołnierza, czyim to było wiekopomnym dziełem?

Nie uczynił tego żaden z ówczesnych wodzów, bo wszyscy byli na miejscu, a jednak żołnierz ten cofał się przed wrogiem, ogarnięty paniką. Było to zadanie ponad siły dla jednego człowieka. Dokonał tego cały naród. Dopiero, gdy żołnierz polski stanął przed murami Warszawy i usłyszał bicie serca stolicy, gdy owiała go atmosfera zapału i poświęcenia, ogarniająca wówczas naród nasz, dopiero wtedy opamiętał się i stał się zdolnym do pełnienia swego obowiązku.

Jak starożytny bohater Anteusz, choć padał powalony w walce, zaledwie dotkął się ciałem matki — ziemi, wnet powstawał, zaczerpnąwszy od niej świeżych sił, — tak armja nasza odrodziła się przy zetknięciu ze zdrowym mu oddanym duchem narodu.

A jeśli chodzi o nastrój ówczesnego Wodza Naczelnego, to charakteryzuje go dostatecznie zamiar jego rezygnacji z tego stanowiska, jak również ze stanowiska Naczelnika Państwa, w momencie załamania się naszej sytuacji wojennej po klęsce kijowskiej. Motywy pisma, jakie w tej sprawie wystosował do szefa rządu koalicyjnego Witosa, odtwarzają głęboki stan depresji moralnej.

Skoro mowa jest o zasługach, które uratowały Polskę od zagłady, to może nie będzie tak bardzo nie na miejscu zastanowienie się również i nad przyczynami, co doprowadziły nas do skraju przepaści.

Musimy się zapytać, kto ponosi odpowiedzial-

ność za nieudaną wyprawę kijowską, czyj to był plan chimeryczny i czyje nieudolne wykonanie? Kto popędził naszą armją o setki mil od podstawowej bazy operacyjnej i szukał wiatru w polu bezbrzeżnych stepów ukraińskich, nie zabezpieczywszy sobie dostatecznie tyłów? Czyją winą jest niepowołanie w swoim czasie 6 roczników do wojska, co skutecznie zapobiegłoby pajęczynowemu rozproszeniu naszemu na froncie?

Jeśli przy zasługach trzeba było uzasadnić, do kogo należą, to tu dyskusja jest niepotrzebna — odpowiedź może być tylko jedna. Z gloryfikacją na „zbawiciela" należy być bardzo ostrożnym, bo wywołuje to prawem reakcji wręcz przeciwną niemiłe wspomnienia.

Uprzytomniwszy sobie to wszystko, widzimy, jakim fałszem brzmią głosy pism rządowych i rządowi służących. Wykształceni na podręczniku rosyjskim historji Iłowajskiego, jego pojętni uczniowie, przyswoiwszy sobie styl i metody ustroju, ciągną niemiłosiernie za włosy fakty historyczne. Cóż mówić jednak o służalczości płatnych wykonawców, gdy mamy do czynienia z wyraźnym nakazem z góry.

Dlaczego rząd oficjalnie nie bierze żadnego udziału w święcie narodowym? Dlaczego przenosi swój obchód na dzień 18 października? Dlaczego władze, gdzie mogą, czynią przeszkody w przejawami uczuć patrjotycznych? Dlaczego nie pozwalają armji zjednoczyć się z narodem, jak to było w pamiętnym 1920 roku?

Mamy więc dwa obchody, jak gdyby były dwa narody: jeden naród polski, drugi zaś — Józefa Piłsudskiego. Tak zwani „piłsudczycy" uważają siebie za naród w narodzie, za elitę, powołaną do rządzenia, gdy reszta narodu — to masa rządzonych, mająca tylko „płacić podatki i stulać pysk". Sami się stawiają poza obręb narodu, niech więc się nie dziwią, że i naród ich za nawias usunie.

Padają z góry hasła rozdwojenia, nienawiści wzajemnej, walki wewnętrznej, brania za łeb jednych przez drugich i ograniczenia praw narodu, krępowania jego swobód.

Tymczasem rocznica „cudu nad Wisłą", to święto pojednania i wolności, to zaprzeczenie obecnej polityki rządowej. Poszły w las zbawienne nauki tego wielkiego momentu dziejowego. A stosowanie ich staje się teraz bardziej palącem, niż kiedykolwiek. Nowe bowiem niebezpieczeństwo sunie się na nas, tym razem z Zachodu. Wróg już stuka do naszych wrót.

Czy obudzimy się w czas?

Pamiętajmy, że cuda, niestety, mają to do siebie, że się nie powtarzaja!

Wacław Dunin Goździkowski

(Poniższy artykuł został w numerze 32 (88) „Placówki" z dnia 27 lipca — skonfiskowany. Obecnie Sąd konfiskatę uchylił, wobec czego drukujemy go in extenso ponownie, zarówno z uwagi na jego nieprzemijającej wartości, treść, jak i jako znamienny dokument obecnych praktyk konfiskacyjnych, stosowanych przez Komisarjat Rządu na m. st. Warszawę. Ustępy skonfiskowane zostały wydrukowane kursywą).

Naród się znalazł...

PO KONGRESIE CENTROLEWU W KRAKOWIE.

DROBIAZG.

Przez szereg tygodni prasa rządowa powtarzała nieustannie, że cały Centrolew i jego Kongres, to drobiazg, którym nie warto się zajmować. I przez szereg tygodni — przed Kongresem i po Kongresie — nie zajmowała się niczem innem. A i teraz nie przestaje się nim zajmować.

Widać nie dzieje się nic innego, coby na tym politycznym padole godniejsze było uwagi naszych „państwowców" i ich „radosnej twórczości".

Katastrofa gospodarcza, klęska bezrobocia i bezdomności, kryzys państwowo-ustrojowy, nawet burza polityczna, ciągnąca tym razem od Zachodu, to wszystko są zagadnienia, na temat których sanacja, bezsilna wobec nich i bezradna „posłusznie" milczy. Natomiast nie może, nie potrafi milczeć na temat tej jednej sprawy, którą nazwała drobiazgiem. Bywają także „drobiazgi", o których nawet najbardziej odzwyczajony od myślenia człowiek nie może nie myśleć. Np. cierń w nodze, ość w gardle... A już bodaj najgorszy z takich dokuczliwych drobiazgów to — uosobiony nieubłagany wyrzut złego sumienia. I groźna wizja konsekwencji. Tego nie można np. zamordować, ani „zgubić" w biały dzień, ani w nocy, ani nawet wywieźć na glinianki... Ani zmyć poprostu, jak te krwawe ślady na... dłoniach lady Macbet.

Tem wszystkiem potrosze stał się dla tych panów Kongres Krakowski. Sanacja już nie przestanie myśleć o tym „drobiazgu".

Należę do tych, którzy propagują oddawna — w szczególności na łamach „Placówki" — ideę zjednoczenia opozycji. Więcej: narodu. Nie chodzi tu, oczywiście, o bezsensowną i niezniszczalną myśl sanacyjną unicestwienia stronnictw. Chodzi o zdolność stronnictw i ludzi ideowych do porozumienia się i współdziałania w ważnych sprawach wspólnych.

Z tego też punktu widzenia, opierając się wyłącznie i ściśle na, ogłoszonej w ostatnim numerze „Placówki", nieskonfiskowanej, relacji z kongresu Centrolewu, chcę tu rozważyć treść uchwał krakowskich i ich znaczenie.

AKT OSKARŻENIA

Co powiedziano? Dosłownie, wedle tekstów, ogłoszych w „Placówce":

„Napiętnowano, jako haniebną, tę politykę, która... z wolnych obywateli" chce uczynić „uległych

Naród się znalazł... (c. d.)

i posłusznych poddanych Józefa Piłsudskiego"... (Chądzyński),

politykę, którą określono, jako „samowolę zmilitaryzowanej biurokracji, wieczne bezprawie, niemoc gospodarcza, anarchję wewnętrzną"... (Witos),

politykę, przy której „rządzi szaleństwo, nie obowiązuje prawo, niewiadomo, czego się jutro spodziewać", na której prowadzenie nikt na świecie „nie da złamanego grosza"... (Thugutt),

politykę, przez którą „smaga się naród za dążenie do praworządności, do sprawiedliwości", za to, że naród ten broni się przed „wyzbyciem się człowieczeństwa" przed... „upodleniem"... (Marchlewski),

politykę, która „podeptała wszelkie zasady sprawiedliwości w życiu zbiorowem... podkopuje zdrowie moralne narodu... podważa najgłębsze fundamenty życia państwowego"... (Kuśnierz),

politykę, przez którą „zdeptano wszystkie autorytety, unieruchomiono naczelną władzę ustawodawczą, naruszono niezawisłość sądownictwa, armję wciągnięto do walk politycznych, a naczelną władzę wykonawczą w państwie użyto jako narzędzie partyjnych i osobistych interesów ludzi, którzy rządy nad krajem posiedli"... (Popiel),

politykę, która „masy chłopskie doprowadziła do najstraszniejszej nędzy i wywołała ogólny kryzys całej gospodarki państwowej"... (Malinowski),

politykę „niesłychanych nadużyć... upadku moralnego... bagna korupcji.. bezideowości, nieudolności"... (Barlicki).

Tak w najogólniejszym wyciągu brzmi akt oskarżenia. Zagrożono oskarżycielom pociągnięciem ich do odpowiedzialności. Ale cofnięto groźbe. To cofnięcie ma swoją wymowę.

KTO OSKARŻA

Kto są oskarżyciele?

Z charakterystycznym dla sanacji brakiem wyczucia i zmysłu moralnego ironizuje się i próbuje się broń kuć dla siebie z faktu, że wśród przywódców Kongresu krakowskiego przewaga była tych, którzy niegdyś przez lata całe wiernie szli za Piłsudskim i byli mu bezwzględnie oddani. To prawda. Ale jeśli dziś, po czteroletnich doświadczeniach i łamaniu się z sobą wystąpili otwarcie przeciw Piłsudskiemu, to uczynili to, — wręcz przeciwnie, niż panowie z czwartej brygady, — wbrew najoczywistszym interesom materjalnym, na mocy przeświadczenia moralnego, dla idei. Wystąpienie ich zyskuje przez to na powadze, znaczeniu i sile.

Karty rzucone. Rubikon przekroczony.

To są Kmicice, którzy przejrzeli, i teraz już nie mogą spocząć w walce, póki nie wezmą na arkan swoich Radziwiłłów. Przez usta pos. Barlickiego wyjaśnili, że „szerokie masmy demokracji, chłopi i robotnicy... ochłonąwszy ze zdumienia na widok

zdrady oczywistej,

w porę zdały sobie sprawę z grozy położenia wewnętrznego i niebezpieczeństwa, zagrażającego już samej nawet niepodległości państwa", — przez usta posła Walerona oświadczyli, że „odpowiedzialność za czteroletnie rządy pomajowe spada wyłącznie na Józefa Piłsudskiego". — przez usta wreszcie pos. Putka stwierdzili, „że (skonfiskowane).

DO KOGO

Do kogo to wszystko mówiono?

Oto do tych samych mas chłopów i robotników, którym przez dwa dziesiątki lat blisko, te same nierzadko usta głosiły... legendę Piłsudskiego. I jak na tę zmianę masy zareagowały? Jednomyślnym aplauzem, entuzjazmem i ślubowaniem, „że nie spoczną w walce, aż usunięta zostanie dyktatura, przywrócone będzie panowanie prawa". A więc — zmierzch legendy w masach.

GDZIE

Nieubłagana logika wyższego moralnego porządku rzeczy sprawia, że nastąpiło to w tym samym Krakowie, który widział świt, narodziny tej legendy, który był Mekką, świętym grodem piłsudczyzny. Przypominamy: profesor — premier, — żołnierz — podkomendny ogłosił w Polsce i światu dn. 6 sierpnia 1926 r., że wymarsz kadrówki z Krakowa oznaczał rozpoczęcie nowej „ery" w historji, stanowił poprostu niejako „hedżrę" naszych neo-mahometan.. A oto dzisiaj w 16-ym roku „hedżry" usłyszały mury tej Mekki z ust posła Putka:

(skonfiskowane)

I mury Mekki zatrzęsły się od oklasków. Karta dziejów się odwróciła. Stanowczy odpływ zdobywczej tak długo fali wyznawców proroka.

W IMIĘ CZEGO

A wreszcie — pytanie, może najważniejsze: W imię czego i ku czemu na Kongresie i przez Kongres zmierza, logicznie musi zmierzać Centrolew?

Prasa rządowa bez końca powtarza znany „zarzut", że Centrolew skupia różnorodne, skłócone przedtem ze sobą żywioły.

Pomijam klasyczną **obłudę** tego zarzutu ze strony ludzi, którzy sami tworzą **zbieraninę** elementów najróżnorodniejszych, **zgromadzoną na rozkaz.** Chodzi o to tylko, czy ślepe posłuszeństwo, czy świadome, rozważne, odpowiedzialne porozumienie się, stanowi bardziej godne cywilizowanego człowieka kryterjum i podstawę politycznego współdziałania? Suum cuique: kogo na co stać.

Ale czego pominąć nie można, to tej chytrej systematyczności i zapamiętałości, z jaką się od dziesiatków lat jątrzy i judzi ludzi przeciw sobie, o ile **należa do przeciwników politycznych.**

W jaskrawej sprzeczności z podstawami etyki chrześcijańskiej, robi się cnotę, zasługę, bohater-

stwo ze sztuki zapamiętywania dawnych uraz, nieodpuszczenia win, nienawidzenia do śmierci i aż po śmierci. I naodwrót: ze zdolności do pojednania się, do porozumienia się, do zgody, robi się zbrodnię, występek, grzech śmiertelny. Biada giaurom! śmierć giaurom!

Jeden jest lek cudowny, który zmywa wszystkie winy i zbrodnie: to nawrócenie się na wiarę w proroka. Bojkom i Sadzewiczom przebacza się nawet... „Chjenopiasta".

Ten system jątrzenia stronictw i ludzi przeciw sobie doprowadził do tego, że stracono już zdolność rozumienia się, że nienawiść trawiącą goryczą swą zaprawiła chleb powszedni Polaków.

I oto w Krakowie stał się cud: **odnaleziono wspólny język.** Formalnie dla stronnictw lewicy i środka, faktycznie — dla całego narodu. To daje możność porozumienia się co do wspólnej drogi, wiodącej do najbliższego wspólnego celu: przywrócenia praworządności, ładu, bezpieczeństwa, moralnych i materjalnych podstaw bytu społeczeństwa.

W ten sposób naród, świadomie, złośliwie rozbity i zgubiony w zaciekłych nieprzejednanych walkach partyjnych, **odnalazł się w swej całości, w swojej wspólnej istocie w zasadniczej racji bytu swojej wspólnoty,** bez której same te wyrazy: naród, obywatel, społeczeństwo, tracą sens cały, stają się pustemi dźwiękami bez znaczenia i treści.

Naród się znalazł. Stwierdził, że wbrew nikczemnym obelgom, i wrogim machinacjom, nie jest i nie będzie „stworzeniem, co pełza"... Jest i będzie panem losów swoich.

To jest najważniejsze.

Irena Pannenkowa.

KULISY POLITYKI

Echa, niedyskrecje, zgrzyty..

„Zła gra"

Taki to już widocznie los bankrutujących polityków, że przed ostateczną swą katastrofą muszą robić dobre miny do złej gry...

Złą niewątpliwie dla sanacji grą jest istniejący od dawna wśród stronnictw włościańskich pęd w kierunku zjednoczenia politycznego ruchu ludowego. Wystarczy przecież zdać sobie objektywnie sprawę z genezy tego ruchu, z ożywiających go nieustannie mimo chwilowych niepowodzeń coraz to nowych podniet, aby módz ocenić, czy jest to pozycja, która sanacja może zapisać w swoim bilansie politycznym na koncie zysków czy też strat...

Rozbicie ruchu ludowego w Polsce było faktem jeszcze przed zjawieniem się sanacji. W tej właśnie dziedzinie jej akcja niszczycielska aczkolwiek bardzo wytężona, nie przyniosła większych rezultatów. Bojkowie i Stapińscy, na których tyle budowano — dawno już na wsi polskiej należą do ludzi dnia „wczorajszego..."

Zdawało się wreszcie, że po niedawnych próbach zjednoczenia w 1919 r., które do dawnych nieufności i uprzedzeń wniosły nowe czynniki niechęci i zawiści, po okresie ostrej walki politycznej w latach 1922 — 1928, po zjawieniu się na widowni nowych ugrupowań — nietylko porozumienie, ale jakiekolwiek zbliżenie konkurujących z sobą stronnictw — jest zgoła niemożliwe.

Tymczasem zgóry od roku życie polityczne wsi stoi wyraźnie i zdecydowanie pod znakiem zjednoczenia trzech stronnictw ludowych: „Piasta" „Wyzwolenia" i Stronnictwa Chłopskiego, wytworzenia jednolitego frontu chłopskiego.

I mimo, że tylokrotnie ideę tę grzebano, ona wiecznie i wciąż żywa, zmartwychpowstaje, rusza się, niepokoi i kroczy ku szczęśliwemu rozwiązaniu...

Twarde doświadczenie

Niema żadnego zupełnie znaczenia kwestja: kto, kiedy i z jakich powodów rzucił w masę chłopską hasło: jednoczmy się...

Może to było uczynione z pobudek nieszczerych, wyłącznie taktyczno - agitacyjnej natury. Dużo zdaje się przemawiać zatem, że istotnie tak może i było...

Wszystko to jednak są szczegóły i drobiazgi trzecio, czy może nawet i dziesięciorzędnego znaczenia...

Faktem natomiast niezaprzeczonym jest, że hasło to masa chłopska przyjęła wprost z entuzjazmem, że je wkrótce uznała za swoje i ona to narzuca jego wykonanie swym stronnictwom i przywódcom.

Masa — wiadomo — nie rozumuje... Ona reaguje uczuciowo.., Reaguje niewątpliwie po linji najbardziej odczuwanych potrzeb... Taką potrzebą rozbitej od dawna politycznie wsi polskiej stało się pożądanie jednolitej organizacji politycznej, usunięcie sztucznych rozbieżności, stworzenie silnego, zjednoczonego frontu chłopskiego.

I trzeba umieć patrzeć trzeźwo na rzeczy, trzeba je widzieć takiemi, jakiemi są w istocie swych przyczyn i skutków, aby módz ocenić objektywnie źródło tego ruchu zjednoczeniowego, który wieś polską ogarnął...

Cóż to za czynniki przemożne potrafiły tak dobrze przemówić do masy chłopskiej, że przesunęły jej rozbudzonej wyobraźni obraz jednej siły z Witosem, Malinowskim i Dąbskim.. Nadewszystko, tak szczególnie zawzięcie w pewnych kołach zwalczanym i wyklinanym Witosem?... Dlaczego nikt nie mówi o łączeniu się z Bojką, Stapińskim, czy Sanojcą?...

Otóż nie ulega najmniejszej wątpliwości, że tym czynnikiem, który ideę zjednoczenia ruchu ludowego narzucił, który ją zaktualizował, który ją trzyma ciągle na porządku dziennym bieżących zainteresowań politycznych masy chłopskiej, jest to twarde doświadczenie, jakie masa ta zrobiła z pomajowym systemem rządzenia...

Wymowny znak

Na wsi polskiej przewrót majowy wywołał raczej przychylne, niż wrogie echo. Z istniejących w chwili jego udania trzech stronnictw dwa: radykalne—odrazu zdecydowanie przechyliły się na stronę zwycięscy. Nie dlatego, że był zwycięzcą, ale, że to odpowiadało całkowicie ich ówczesnemu politycznemu i duchowemu „nastawieniu".

Rade były z przegranej znienawidzonego premiera „bez krawatu", oczekiwały od J. Piłsudskiego dalszego „pogłąbienia rewolucji" przedewszystkiem w dziedzinie postulatów społeczno - gospodarczych.

Mimo, że „pogłębienie" to nie nadeszło, a wręcz przeciwnie kierunek sympartji nowego regime'u rozwijać się zaczął nie po linji niedoszłego dekretu, w redakcji późniejszego senatora sanacyjnego Boguszewskiego o „wywłaszczeniu

Kulisy polityki (c. d.)

bez odszkodowania", złożonego marsz. Piłsudskiemu w dniach walk majowych, ale po linji... Nieśwież i Dzikowa — nic nie wskazywało, że lewe skrzydło ruchu ludowego przechodzi na tory zdecydowanej walki z obozem sanacyjnym...

Przejście to dokonywało się bardzo powoli i drobnymi początkowo etapami. Od sprawy wniesienia oskarżenia min. Czechowicza przed Trybunałem Stanu, której inicjatywa przypadła „Wyzwoleniu" — wszelkie mosty zostały zerwane. Kości zostały rzucone Rubikon przekroczony...

I kiedy parę miesięcy przedtem zaledwie świeżo powstały w Sejmie „Blok obrony republiki i demokracji" z udziałem „Wyzwolenia" i Stronnictwa Chłopskiego obok P. P. S. — okazał się ...efemerydą — nawiązane w kilka miesięcy później porozumienie z stronnictwami centrum wytrzymało próbę życia...

Wymowny to znak czasu...

Smętni „faktorowie"

Zrodził się tedy ruch za zjednoczeczeniem stronnictw ludowych na gruncie żywiołowego wprost wzrostu nastrojów opozycyjnych przeciwko systemowi sanacyjnemu na wsi. Powstał przedewszystkiem na tle tej świadomości, że jedynem lekarstwem na to, co wieś dziś boli i gnębi — to zjednoczenie jej czynników na gruncie walki z dzisiejszym złem o taki porządek rzeczy w państwie, który pozwoli wsi żyć i oddychać...

Rzecz znamienna. Powstanie t. zw. „Centrolewu", a więc pierwsza platforma, na której gruncie po tak długim okresie rozbicia i walk wzajemnych — stronnictwa ludowe się zeszły — w niczem realizacji idei zjednoczenia nie przeszkodziło, raczej je ułatwia i przyspiesza...

Z drugiej strony żadne z stronnictw ludowych, ani w swej „górze", a ni tem bardziej „dole" ustosunkowując się w ten czy ów sposób do zagadnienia zjednoczenia ruchu ludowego — nie wysuwa możliwości osłabienia, czy rozluźnienia swej współpracy z stronnictwami robotniczemi „Centrolewu", doceniając całkowicie wielką rolę i ogólno - państwowe znaczenie tego zespołu sił całej zjednoczonej demokracji w walce o prawo i wolność...

Nie chodzi w tej chwili o to, jakie formy i jakie etapy na drodze swej realizacji przejdzie idea zjednoczenia ruchu ludowego w Polsce. Jakiekolwiek będą jej dalsze losy, ktokolwiek chciałby jej z boku „faktorować" i snuć w związku z tem fantastyczne rachuby — jedno jest poza wszelką dyskusją:

Idea ta powstała na gruncie dążenia mas chłopskich do likwidacji systemu dyktatury i każda próba skierowania jej prób realizacyjnych w inną stronę, wszelkie wysiłki rozbije i obróci w niwecz...

Oto o czem pamiętać muszą sanacyjni, smętni „faktorowie", którym narazie pozostało jedynie: robienie dobrej miny do stanowczo dla nich złej gry...

Ostrożnie z tym... wywiadem...

Z okazji uroczystości 10-lecia zwycięskiego odparcia bolszewików pod Warszawą wystąpił w wileńskiem „Słowie" p. Cat-Mackiewicz z szeregiem pełnych namaszczenia wywodów, pouczeń, a wreszcie i zarzutów pod adresem „Gazety Warszawskiej", że wydając specjalny dodatek ilustrowany, nie umieściła w nim portretu marsz. Piłsudskiego... Szczególnie zaś zabolało redaktora organu, w którem pisuje jednak od czasu do czasu autor wstrząsającego „Głosu sumienia polskiego" o sprawie „zaginięcia" gen. Zagórskiego — prof. Marjan Zdziechowski, że wśród podobizn, które „Gazeta Warszawska" uważała za wskazane przypomnieć, była także podobizna gen. Zagórskiego...

P. Cat przypomina tedy, wyręczając w tym względzie zapomnianego dzisiaj, a godnego widać sobie kompaniona: W. Stpiczyńskiego, że gen. Zagórski pracował w... austrjackim wywiadzie.

Przypomnienie to ,wypowiedziane bez żadnego komentarza, w ustach tak rasowego gentelmana, jak redaktor ultrakonserwatywno-monarchistycznego „Słowa" — ma jednem słowem — oznaczać, że człowiek tej wartości moralnej, nie godzien jest, by go wspominano w rzędzie ludzi zasłużonych Ojczyźnie...

Co więcej jeszcze, w powiedzeniu tem znaleźć można, jakby echo tej samej „moralité", którą wsławił się w swoim czasie ów opryszek dziennikarski z nieistniejącego już „Głosu Prawdy", który ironizując z powodu zaniepokojenia opinji, spowodowanego tajemniczem zniknięciem gen. Zagórskiego — załatwił się krótko z całą historją owem pamiętnem oświadczeniem, że o jednego... nikczemnika jest mniej...

I z to wszystko z powodu tej służby w austrjackim wywiadzie...

Nie mamy oczywiście najmniejszego zamiaru kruszyć kopji o moralną kwalifikację służby w wywiadzie wojskowym... Wydaje nam się to zresztą zbytecznem w państwie, w którem najwybitniejsi nieraz dygnitarze, bo ministrowie, główne uzdolnienia polityczne w tym przedewszystkiem dziale służby zdobywali...

Kwestja, że chodzi w danym wypadku o wywiad... austrjacki, sądzimy, iż nie może też odgrywać większej roli, skoro była to armja w rozumieniu twórcy Legjonów.. sprzymierzona... Dlaczego zresztą służba wywiadowcza w armji **austrjackiej** ma dyskwalifikować, a współpraca w dziedzinie wywiadu wojskowego t. zw. P.O.N. (Polskiej Organizacji Narodowej), ekspozytury politycznej J. Piłsudskiego w Królestwie Polskiem, z armją **niemiecką** w jesieni 1914 r. wyszczególniona w „umowie" p. p. Sokolnickiego i Jodki z pułk. niemieckim Sauberzweigem, zawartej w Radomiu w dn. 10 października 1914 r. — ma stanowić czyn polityczny, godny akcji niepodległościowej?

Mogą tu istnieć różne wątpliwości, które powinny być przedewszystkiem wzięte pod uwagę w grudniu 1922 r., gdy pułk. Włodzimierz Zagórski na wieść o zamordowaniu ś. p. Narutowicza zgłosił się do czynnej służby w wojsku polskiem i rozkazem ówczesnego szefa Sztabu Generalnego, marsz. Józefa Piłsudskiego do jej szeregów został wliczony...

Dziś zaś, gdy gen. Zagórski w obronie swej przemówić nie może, wolno chyba niezależnemu publicyście, z elementarnego poczucia sprawiedliwości wychodząc, wymagać przynajmniej jednego, by do pewnych zjawisk stosowano równą i sprawiedliwą miarę.

Albo — albo. Albo gen. Zagórski winien być zdyskredytowany bo.. służył w austrjackim wywiadzie, albo ta przeszłość go nie hańbi, a w takim razie nie wolno tym argumentem operować dzisiaj, gdy gen. Zagórskiego niema i bronić się nie może...

Jeżeli zaś służba w obcym, chociaż „za przyjaźnionym" wywiadzie — oficera polskiego hańbi, to sądzimy, że należy w tej sprawie stosować równą i sprawiedliwą miarę dla wszystkich. A w takiem razie trudno zrozumieć, jak się to dziać może, że innym b. oficerom austrjackim, też ze służby wywiadowczej, nikt tej przeszłości nie wypomina, nikt ich z tego powodu nie dyskredytuje..

A przecież mamy w szeregach wojska polskiego m. in. pewnego generała — i to wysokiej rangi — który całą „karjerę" w armji austrjackiej spędził na bardzo eksponowanem stanowisku w wywiadzie.. Przed wojną i w czasie wojny oficer ten urzędował w Krakowie i z tego tytułu zna lepiej, niż kto inny, zakulisowe historje wielu legend, jak chociażby tej o „historycznym" akcie przekroczenia granicy zaborczej w dn. 6 sierpnia 1914 r., przy którym i on pomagał..

Upadek Austrji zastał tego oficera na skromnem stosunkowo stanowisku majora. Już w 1919 słyszeliśmy o nim, jako o ge-

nerale. W wolnej Polsce awansował szybko, a już po przewrocie majowym przeszedł ze stanowiska dowódcy Korpusu do Ispektoratu Armji. I nikt mu nigdy jego poprzedniej służby nie wymawiał, żaden Stpiczyński, ani Mackiewicz najlżejszej do jego przeszłości nie robił aluzji!

Skąd tedy ta nierównomierność. Mimowoli rodzi się pytanie, czy przypadkiem nie stąd, że dzisiejszy generał dywizji i inspektor armji jednak żyje i wie dużo, a gdyby przemówił mógłby na niejedną legendę rzucić trochę światła, a raczej... cienia... A gen. Zagórski „zaginął" według wszelkiego prawdopodobieństwa już nie przemówi nigdy... Można tedy bezkarnie załatwiać z nim porachunki i grzebać się w jego „grzechach" służby w austrjackim wywiadzie...

Sądzimy jednak, że nietylko elementarne poczucie sprawiedliwości i pewnego rownego rodzaju... przyzwoitości wobec „zaginionych", ale także i poczucie taktu wobec aktywnych generałów wojska polskiego — powinno dyktować pisarzom sanacyjnym pewien umiar i... ostrożność w szafowaniu zarzutami o służbie w austrjackim... wywiadzie.

Nieporozumienie „funduszowo—dyspozycyjne"

Fundusze dyspozycyjne są tą dziedziną... finansów państwowych, z którą szersza opinja polska zetknęła się bliżej dopiero za ery pomajowej. I to nietylko dlatego, że za tej błogosławionej ery, fundusze te zaczęły gwałtownie rosnąć—w niektórych „resortach" dwa. a nawet trzykrotnie. bo to ostatecznie dałoby się wytłomaczyć znacznem... „rozszerzeniem działalności państwowej" na różne, niedoceniane przez podobne rządy przejawy życia...

Równocześnie jednak społeczeństwo zaczęło się dowiadywać, na jakie cele idą tak znaczne sumy, uchwalane przez ciała ustawodawcze do swobodnego rozporządzenia pp. ministrów.

I tak z okazji obniżenia przez Sejm funduszu dyspozycyjnego ministra spraw wojskowych, do kwoty, którą dysponował w roku budżetowym 1927-28 dowiedzieliśmy się z najbardziej miarodajnych ust, że w ten sposób Sejm popiera... szpiegostwo... Przy analogicznej sytuacji z funduszem dyspozycyjnym ministra spraw wewnętrznych — padł niemniej poważny zarzut, że zmniejszając ten fundusz, Sejm mimowoli przeszkadza walce z antypaństwową akcją żywiołów wywrotowych...

Mimo tak wysokiej skali argumentów, użytych przez obóz prorządowy w obronie stałego powiększania funduszów dyspozycyjnych — światła opinja publiczna nie poszła na ich lep i w dalszym. ciągu zachowała swój krytycyzm wobec tej tendencji rządu, akceptując równocześnie całkowicie i bez zastrzeżeń stanowisko niezależnej większości Sejmu.

W ten sposób kampanja o... fundusze dyspozycyjne jakoś przycichła, jak przypuszczać należy chwilowo, do czasu, gdy przy sposobności rozpatrywania nowego preliminarza budżetowego przez Sejm stary spór odżyje na nowo...

Tem niemniej pytanie: na co bywają zużytkowane fundusze dyspozycyjne — nie przestanie interesować społeczeństwa stale, tego społeczeństwa, które choć oddzielone od sfer rządowych, coraz bardziej się zacieśniającym murem nieświadomości i nieufności — dowiaduje się przecież od czasu do czasu jakiegoś drobnego na pozór szczególiku, rzucającego jednak trochę światła na pewne, większej wagi zagadnienia.

Ot naprzykład w jednem ministerstwie kierowanem srogą dłonią pewnego dygnitarza w mundurze —(dla ścisłości zaznaczamy, że nie chodzi tu bynajmniej o min. spraw wojskowych) — zaszedł w dniu 28 lipca r. b. pewien wypadek, który tyle zamieszania narobił wśród urzędników, że... niedyskretnie przedostał się aż poza mury..

Rzecz sama w zasadzie drobna. Do ministerstwa zgłosił się inkasent pewnej firmy futrzanej z niedużym stosunkowo rachunkiem, na sumę 1377 zł., za dostarczone p. ministrowej skórki nurkowe. Ani skórki nie zanadto luksusowe, ani rachunek nie zbyt wielki, a sama tranzakcja, dokonana w połowie lata dobrze świadczy o zapobiegliwości gospodarczej p. ministrowej...

Mimo to urzędnicy ministerstwa byli w kłopocie, w jaki sposób rachunek ten uregulować. Po prostu nie widzieli pokrycia w żadnem z etatów resortu...

Ktoś przytomniejszy wpadł na odważny pomysł skomunikowania się telefonicznego z p. ministrową, co było tem konieczniejsze, że p. minister bawił właśnie na... inspekcji. Otrzymał krótką, lecz zupełnie wyraźną dyspozycję, że rachunek uregulować należy z funduszu... dyspozycyjnego, jak to miało miejsce w podobnym przypadku w poprzednim tygodniu...

Rozkaz został wykonany ściśle. Fundusz dyspozycyjny pokrył i tym razem prywatny rachunek p. ministrowej. Niewątpliwie stało się to tylko chwilowo, gdyż nie ulega najmniejszej kwestji, że p. minister dowiedziawszy się po przyjeździe o faktycznym stanie sprawy — odrazu ją — jak należy — uregułował...

Tem niemniej źle się stało, że wskutek pewnego pomieszania pojęć, które reprezentują niektóre osobistości świata urzędowego, urzędnicy mogli, chociażby przez krótki czas, przypuszczać, że panowie dygnitarze sanacyjni pokrywają prywatne wydatki z funduszów państwowych i to tak wybitnie dyskrecjonalnej miary co... fundusze dyspozycyjne...

Jak dotąd bowiem mamy wszelkie podstawy przypuszczać, że tego rodzaju „wypadki", których bohaterami byli pp. Miedziński i Świtalski — należą do bezpowrotnej przeszłości. Mogą conajwyżej zachodzić tylko pewne... nieporozumienia.

HOCKI — KLOCKI

W kołach gospodarczych oczekują, że wobec zapowiedzianego przez stronnictwa „Centrolewu" zgłoszenia żądania zwołania sesji nadzwyczajnej parlamentu — p. min. Kwiatkowski wystąpi na lwowskim „sejmie gospodarczym" z enuncjacją, ponawiającą jego poprzednie (z maja r. b.) zapewnienie, iż „polityka wewnętrzna rządu nie szuka żadnych „rozgrywek", „nie pożąda rozognienia się walk partyjnych".

Przyjaciele p. Kwiatkowskiego zapewnieją, że tym razem nie zostanie on zdezauwowany...

*

Z związku z koniecznością spróbowania „peredyszki" sejmowo - budżetowej — mówi się w tej chwili w kołach rządowych poważnie o tem, że na ten czas trzeba będzie schować niektórych zbyt eksponowanych mężów stanu.

W pierwszym rzędzie los ten spotka b. premjera Świtalskiego, który zresztą wakacyjne swe zadanie wypełnił ku powszechnemu zadowoleniu. Wyczerpujący jego „elaborat" o planach wyborczych przekazany narazie zostanie w pewne ręce p. Dziadosza.

P. Świtalski natomiast chwilowo „wypocznie" na stanowisku kuratora Liceum Krzemienieckiego...

*

Niebrak w kołach sanacyjnych ukrytych wrogów, którzyby chcieli p. Świtalskiego „wykończyć" na opróżnionem świeżo stanowisku wojewody lwowskiego.

Propozycja tej kandydatury wyszła po noć od ustępującego wojewody, który zbyt późno niestety uświadomił sobie, że musiał pić piwo, które p .Świtalski przedewszystkiem nawarzył...

Hocki-Klocki (c. d.)

Co najciekawsze to, że ten wszechstronny i ofiarny mąż stanu nie orjentuje się w planowanej nań „zasadzce" i gotów byłby pono objąć stanowisko wojewody lwowskiego pod warunkiem ...powiększenia funduszu dyspozycyjnego..

*

W związku z przypomnianą przez prasę opozycyjną sprawą głośnego „budowniczego" inż. Ruszczewskiego — premjer prof. Bartel nadesłał do „Gazety Warszawskiej" list, w którym stwierdza, że on „pierwszy z własnej inicjatywy" wykrył w tej sprawie „pewne nieprawidłowości"...

W kołach opozycyjnych kursuje pogłoska, że wkrótce ma także wystąpić w tej materji z listem publicznym p. sen. dr. Motz, który nietylko poprze twierdzenie p. Bartla, ale nadto ujawni szereg nowych faktów, których p. Bartel poruszyć nie mógł..

Zachodzi obawa, że p. Bartel z tego „sukursu" sen. Motza nie będzie zadowolony...

*

Przypomnienie „afery" inż. Ruszczewskiego mocno zdenerwowało p. Miedzińskiego. A już, już przypuszczał, że może jakoś o tej całej niemiłej historji ludzie zapomnieli...

Dużo ta sprawa sprawia kłopotu biednemu „Bogusiowi". To trzeba się wysilać, jak „uspokoić" dyr. Frączkowskiego, to jak usunąć niepewnego, bo podejrzanego o „endeckość", rzeczoznawcę-buchaltera, to czuwać troskliwie nad tokiem śledztwa...

Oto w tej chwili nadzieja, że „serdeczny druh - przyjaciel Car znowu z powrotem urzęduje przy ul. Długiej... Oby — wzdycha, bierny „Boguś" urzęrował jak najdłużej...

*

Wśród „waletów belwederskich" niema łe wrażenie zrobił podobno fakt, że Marszałek po przeczytaniu mowy gen. Rydza-Śmigłego, wygłoszonej na akademji legjonowej w Radomiu — wyraził niezadowolenie z ustępu o znanym „specjaliście leczenia przy pomocy ziół" p. Woynowskim...

Powiadomiony o tem niemiłym incydencie generał - mówca, miał odpowiedzieć, że nigdy nie przypuszczał, że p. Woynowski ma tak wysokich pacjentów.

Jak to źle, gdy ktoś występuje nie w swojej roli. Tembardziej, że nigdy się nie wie, czy się przypadkiem nie trafi... kulą w płot..

*

Z sanacyjnego „Słowa" wileńskiego dowiedziała się Polska, że p. wiceminister Starzyński aklamowany był niedawno przez obywateli Nowogródka, jako „fundator" gmachu tamtejszej Izby Skarbowej.

W związku z tą radosną informacją powstał w kołach obywateli stołecznego miasta Warszawy projekt wysłania do hojnego „fundatora" delegacji, która by go uprosiła chociaż o wykończenie gmachu Muzeum Narodowego...

*

Znanego „s,anatora", prof. Uniwersytetu Poznańskiego dr. Peretiatkowicza — spotkał niedawno zgoła niezasłużony despekt.

Ostatnią jego pracą p. t. „Reforma Konstytucji Polskiej" zainteresował się pewien wysoki dygnitarz, zajmujący się od niedawna „z urzędu" zagadnieniami prawno - konstytucyjnemi.

Jakież było zdziwienie przybocznego sekretarza, gdy na przeczytanej książce znalazł własnoręcznie przez szefa wypisany krótki, a mocny epitet, w rodzaju tego, jakim pewien Marszałek poczęstował swego czasu innego marszałka.

Zaintrygowany tą surowością sądu urzędnik — zadał sobie trud zbadania, gdzie leży tego przyczyna. I wreszcie znalazł na stronicy 40-tej ustęp, opatrzony szeregiem wykrzykników. Brzmi on dosłownie jak następuje:

„Dobre obyczaje polityczne, to znaczy lojalne stosowanie przepisów konstytucyjnych, zgodnie z ich celem i przeznaczeniem, to znaczy stosowanie angielskiej zasady „The right man on the right place", to usunięcie dylentatyzmu z życia politycznego".

Dziwny ten prof. Peretiatkowicz! Jak można tak... obrażać „sanację"!..

MAŁY FELJETON.

Korpaczówka, dn. 14/VIII 1930.

KOCHANY GRZESIU!

Żałuj żeś nie pojechał na ten Zjazd do Radomia. Ale ci teraz opowiem jak było: „Oto jakem się dowiedział, że ma być ten zjazd i taka wielka frajda i heca, tom się zaraz zapisał i do Legunów, i do Peowiaków i do Strzelców i do tych tam jakichś bebeków, bo mówią, że też dobrze. A jak mi powiedzieli, że wszystko za darmochę i droga i poczęstunek i kwatera, tom się tak ucieszył, że przecież człowiek użyje żem się już nie namyślał i ruszyłem do tego Radomia prosto z naszej Korpaczówki z nad Zbrucza. Pięknie się wszystko odbyło i wciąż na cały głos krzyczeliśmy: „hura"! albo: niech żyje i śpiewaliśmy „Pierwszą Brygadę". Najwięcej tom siedział w restauracji albo w barze. Ale na Akademji co była na placu, to coś nie coś słyszałem.

Pierwszy pułkownik mówił, co go nazywają premjer Sławek; kazał nam wychowywać jakąś Elitę czy Helitę. (pewno jaka sierota, córka czy wnuczka po nieznanym żołnierzu), żeby ją kto przygarnął. Ale ani ją pokazał, ani powiedział, gdzie mieszka.

Drugi mówił generał Śmigły co go przezywają Rydzem. To on cwaniak, bo się pytał jak w szkole: „czy my się bili za Szwedów, czy za Czechosłowaków, albo może Anglików?" Ale nikt mu nie odpowiedział.

A trzeci to gadał ponoś bardzo sławny generał Górecki o którym dużo różności po gazetach pisali. To on mówł, żeby oszczędzać i żeby Polska była bogata i każdy miał do syta.

To ja gdybym śmiał, to bym mu napisał, że niechby co tydzień taki zjazd urządzali to by przecie wszystkim było dobrze. Przecie nikomu niczego nie brakowało, a ja tom sobie nawet kawał kiełbasy oszczędził i do domu przywiozłem.

A powiem ci jeszcze, że pierwej to się na trybunie pokązał sam pan Marszałek niby jaki obrazek. To wtedy wszyscyśmy z radości zaczęli krzyczeć, klaskać, nogami tupać i z entuzjazmu jak mówią, choć talerza nie wziął ze sobą.

Pięknie się wszystko odbyło, ale koledzy co byli na inszych zjazdach mówili, że najlepiej jak naznaczą zjazd do Łodzi. Bo tam jest jeden hotel co się nazywa luksusowy, na 7 pięter, jakiegoś p. Sawoju i ten cały oddają legunom. To oni już prawie na zebrania nie przychodzą ale się bawią, śpią, jedzą w hotelu, a niektóry to się nawet i wykąpie z łazience, czego i Tobie życzę

Twój Filipek. Casus.

Cena prenumeraty: rocznie zł. 15, kwart. zł. 4, mies. zł. 1.50 **Zagranicą:** rocznie 3 dol. am. półrocz. 1.50 dol. am. kwartalnie 90 cnt. względnie równowartość w innej walucie) **Ceny ogłoszeń:** 1/1 str. 300 zł., 1/2 160 zł., 1/4 90 zł., 1/8 50 zł.; w tekście o 35% drożej

Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, ul Sienna 33, tel. 106-25 **Konto P.K.O. 19.070.**

Wydawca: Wacław Dziekoński. Druk. „Ars", Warszawa, Sienna 33 Red. odpowiedzialny: Józef Dziekoński.